Rok 30. Kraków dnia 1 Kwietnia 1898 r. Nr. 7.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

W Krakowie z przesyłką poczt. . . zł. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Dumanie p. Walentego.

Od tygodnia to ci noszę panie nos tak wysoko, co ci panie jest w strachu komin na odwachu, bo nuż o niego zawadzę panie, a przetrącę. A mam ci panie czemu tak nos zadzierać, bo stało o mnie w gazetach panie. I to jak stało? Gdybym był młodszy panie, tobym sie zaraz panie na literatę wyzwolił panie, bo jako widzę tom w terminie u „Djabła“ literackiego chleba darmo nie jadł panie.

A było to tak panie. *Głos Narodu*, kiedy już wszystkich żydków wygubił panie, wziął się do teatru i do onego Maskoffa, co to tego „Tamtego“ ten tego napisał panie. Trza było szczęścia czy nieszczęścia panie, że i ja panie kuksnąłem Maskoffa w delikatne miejsce panie. *Głos* ci na to jak na lato i dalejże drukować co Walenty napisał panie. A no honor dla Walentego jest jak się patrzy panie, bo się i więcej narodu dowiedziało o nim panie i zdanie jego świat weneruje panie. Ale nie na tem koniec panie, bo ci jeszcze *Głos* napisał, że Walenty to ci panie taki krytyk aże strach, że ci takiego humorysty, to aż po Bochnię niema drugiego panie. I jeszcze nie koniec. Poczciwy *Głos* odrazu chciał nagrodzić Walentego panie i bez wiedzy Wydziału krajowego i Rady miejskiej mianował ci go członkiem komisji teatralnej. Nie wymawiałbym ci się panie od tego honoru, bobym ci se panie uszparował od czasu do czasu papirka panie, jako to że pon członek komisji teatralnej za durno do teatru chodzi panie — ale cóż kiedy ci mi *Głos* postawił za warunek panie, abym nie nazywał się Walenty, ino Kaźmirz panie. Bo trza państwu wiedzieć, że *Głos* mówi, co Walenty nie żaden Walenty ino Bartoszewicz — a choć się Bartoszewicz wyrzekł zara w *Głosie* „Djabła“ i wszystkich spraw jego, to i tak ci *Głos* gada, że Walenty podobny do pana Kaźmirza. Musi być co *Głos* ma moją fotografją panie, kiedym ci był młodszy, bo jakby ci dziś panie ujrzał moją fizys panie, toby nijakiego podobieństwa do pana Kaźmirza nie znalazł panie.

Tak czy owak panie, z całej tej hecy Walenty ma profit panie, boć zawsze honor go spotkał panie. Oby mnie ino pan Kaźmirz nie chciał zerznąć panie w *Przeglądzie literackim*, że sie pod niego podszywam panie, bo jak mi Bóg miły nigdym się nie zastawiał panem Kaźmirzem, choćby z samego strachu panie, aby mnie na drobną sieczkę nie pokrajał panie, bo on w tym kunszcie majster panie.

A szkoda panie, że takich majstrów nie ma między gazetnikami panie. Biorą się oni do rznięcia panie, ale zaraz ustają w połowie roboty panie. Ot na ten przykład owa sprawa czernichowska panie. Krzyknęli wszyscy gazeciarze: gwałt, rozbój panie — a kiedy ci Wydział krajowy zatwierdził on drakoński wyrok panie — cicho, sza, jakby makiem zasiał panie. Pytam się jednego takiego skryby: czemuś ustał panie? A on mi na to: „widzi pan, pan Czecz napisał, że tam rzeczywiście było źle panie“. Naprzód pan Czecz panie to dla mnie jeszcze nie najwyższy sędzia panie — a choćby i miał rację panie, to sam wyrok nie mógł mieć racji. Bo ja nie uwierzę panie, choćby mi sto Czeczów i czeczotek nad głową ćwiertało panie, żeby na kilkudziesięciu młodych chłopaków nie było ani jednego poczciwego panie. A tu wszystkich ukarano, wszystkich wygnano panie. Toć i Moskale wypędzają panie, ale stu na tysiąc, dziesięciu na stu panie, a nie wszystkich w rumel. A potem co mnie oburza panie to ono wygadywanie na Litwinów i Kongresowiaków panie. Galicjanin bił dyrektora, galicjanin mu pomagał, a tu huzia na Litwinów i innych „obcych“ panie. I to nie pierwszy raz takie paskudztwo słyszą uszy moje panie. Jak trzeba coś zrobić, jakąś instytucję postawić na nogi panie, to każdy mówi: Warszawiacy groszem sypną panie, Co ci jakiś zapis dostanie Akademja, to z Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy, Kongresówki panie. Nawet ci na nasz pomnik Mickiewicza, tośmy od nich wyciągnęli połowę grosza panie, a na ich pomnik to nie wiem czyśmy szeląg dali panie. Jak mały „przejazd“ na lato, to piszczą kupcy: „nie zjechała Warszawa...“ i skrobią się po głowie panie. W gazetach to ci panie tak ich kochamy tych „obcych“ Polaków, jakby to byli już nie bracia, ale najpiękniejsze „kuzynki“ panie. Każdy ich ból, piszemy, jest naszym bólem. Płaczemy nad ich męczeństwem, cieszymy się każdą ich nadzieją. Pierwszy lepszy świszczypała jedzie do nich szukać szczęścia i pieniędzy, a przynajmniej posażnej żony panie. W Zakopanem, Krynicy, Szczawnicy, to ci każdego „warszawiaka“ (bo choćby ci był z Pidkupiszek, to go warszawiakiem się nazywa) adorują wszyscy, póki ma pełną kieszeń panie. Kamienicznicy krakowscy do drżą panie, aby tylko tym naszym „braciom“ nie sprzykrzył się pobyt w Krakowie, a hotelarze bez nich zamknęliby swe budy panie. Ale niechno który z nich zbiednieje i zechce zostać choćby woźnym panie — to zaraz w kąt poszło braterstwo i każdy mówi: my tu dla swoich mamy chleb panie! Zrobi się gdzie chryja, jak w Czernichowie, to zaraz: ach te Litwiny! te Kongresowiaki! Trafi się jaki urwisz ztamtąd (a gdzież to nie ma urwiszów?) to jak kołowrotek latają gęby: a co?! znowu kongresowiak!

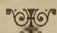
Tfu! tfu! Rozdarli nas panie zbóje, a my im tak do większego jeszcze rozdarcia pomagamy panie! Jakie to .... — nie chcę nazwać panie.

A oto teraz i Ślązk panie zaczyna nas naśladować. Co tam wsiąknęło różnych polskich pieniędzy panie! Nie wymawiam, bo by to było nikczemne — powinniśmy jeszcze dwa razy więcej dać panie. Ale czy to nie boli kiedy Ślązacy mówią o Polakach, profesorach ich gimnazjum (za

nasze pieniądze wystawionego panie). że to są... Galicjanie, że nie powinni wtrącać się w ich sprawy panie! Prawda, że to boli? prawda, że to wstrętne? Prawda, prawda, powiecie wszyscy — a po pięciu minutach znowu usłyszę od was panie o tej „hołocie“, co to z Kongresówki „przychodzi nas tu uczyć i wyzyskiwać panie“ i o litwinach, co tu panie rebelje chcą u nas urządzać panie!

Więc kiedy tak sobie o tym naszym nadwiślańskim i nadpełtwiańskim patrjotyzmie myślę panie, to zaczynam pytać się panie kto lepszy: czy ci socjaliści, co mówią, że oni zarówno kochają Polaka, Niemca czy Turka, czy też ci nasi patrjoci od miedzy do miedzy, od rogatek do rogatek panie? I dziękuję Bogu, żem już stary i nie doczekam się owoców tego galicyjskiego i ślązkiego patrjotyzmu panie. Bo jak tak dalej pójdzie panie, to niezadługo będziemy mieli narody: cieszyński, lwowski, krakowski, ba! wadowicki i myślenicki panie, a Polaka to już nie ujrzy i za pieniądze panie. A jak jeden do drugiego powie: b r a c i e! to znaczy, że będzie od niego chciał b r a ć, — a jak wszystko wybierze, to go za drzwi wyrzuci i powie: „idź precz, boś mi jest obcy, bo ja rzeszowski Polak panie, to się nie wdaję z jakimś tam przybłędą z Wilna czy z Poznania“.

Ale większy Pan Bóg niż pan Rymsza, a że to z Panem Bogiem „choć raz na rok koło Wielkiejnocy“ musi być sprawa, a Wielkanoc za pasem panie, więc wyspowiadajmy się z tego grzechu przeciw narodowi — może nam odpuści i nie wyda na wstyd i hańbę, do czego sami rękę przykładamy....



Polskie Groby.

Śpij Polsko! śpij! i błogo śnij,
W stuletni sen spowita:
Gdy ciemna noc — szatanów moc
Nad Twoim grobem świta...

Tyś miała w wir nad zdarzeń kir
Wznieść Zakon nowej wiary;
Precz znikły te, marzenia Twe,
Jak blasków błędnych mary...

Tyś miała żar zawiści — kar,
W miłości zognić Znicze;
A mroźny świat, okrutny kat —
Kamienne ma oblicze...

Tyś m i a ł a w brzask, nad zwalisk trzask
Ach słońcem być nadziei:
Lecz skrył się w cień, Zmartwychwstań dzień,
Śród krwawych burz kolei...

I święta Ty! męczenna Ty!
Coś m i a ł a cnót być wzorem;
I wcielić w czyn, co wierzy w gmin:
Być wieków arcytworem —

Ty Polsko śpisz i błogo śnisz —
Bez blasków Twej korony:
I złaman grot i świętych rot
Ty nie masz do obrony!

I wstał Twój wróg, jak szatan-bóg —
I zdeptał świętą wolność;
Struł serce twe — gdzie miłość wre
I życia gnębi zdolność...

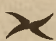
Już na Twój zgon uderzył dzwon,
I gwałt nad boskiem prawem:
K r z y ż a c k i śmiech, z szatańskich ech
Nad polem bluźni krwawem...

Nad ogni blask, nad łuny blask,
Wszedł słońca trup i trwoga;
Na straszny sąd k o z a c k i rząd,
Wzywa świat i — Boga!

Czyż dziejów srom — czy boży grom
Nie wyrwie Cię z uśpienia:
Czyż męki trud, czyż cudów cud,
Czyż na nic twe marzenia?

Czyż węże zdrad i zwątpień gad
Pierścieniem Cię spętały,
Że z grobu snać — nie możesz wstać —
Na dzień Zmartwychwstań biały!

Stefan Rogalski.



Do pana Szyldkreta

(autora wiersza p. t. „Patryota“ drukowanego w 12 nrze „Życia“).

Mój szyldkrecie, jakie morze
Wyrzuciło na brzeg pana?
Że z skorupy twej wypełzła
Taka pycha rozpasana.
Żeś się ważył zmięszać z błotem
Naszą krwawą przeszłość całą,
Szydząc z pieśni narodowej,
Co okryła Polskę chwałą.
Coś ty zrobił dla Ojczyzny
Utrefiony gołowąsie,
Że w bezmyślnym swoim dąsie
Chcesz pouczać naród cały,
Jakie ma czcić ideały.
Żeś ukropił wierszy trochę
I frak czarny włożył na się,
To już myślisz, że masz prawo
Do korony na Parnasie —
I żeś wyższy w swej nicości
Nad poświęceń, krew i blizny.
Zapędzając miłość kraju
W rozkrzyczanych głupców kureń,
Nie spostrzegłeś jakeś dowiódł,
Żeś sam najsiarczystszy dureń.
Więc ty w Polsce przed stu laty
Z poza garści swoich krutów,
Nic nie widzisz ślepy żółwiu,
Prócz śmierdzących wiechciem butów?
Jeśli nie wiesz jako Polak,
Że w tych czasach byli ludzie
Wielcy myślą, słowem, czynem,
Co służyli w ciągłym trudzie
Męstwu, wierze, cnocie sławie —
To spuściwszy na dół szaty,
Kładź się bratku na murawie
I każ sobie wyrżnąć baty.
Zaperzony w swej głupocie,
O postępie bredzisz wasze —
Wiemy dobrze, co twój postęp
Radby przynieść w progi nasze.
W miejsce wielkich duchem pieśni
Co z natchnienia wieszczów płyną,
Chciałbyś Zoli kult nam szczepić
Cudzołożną heroiną.
Ceniąc wyżej od kontusza
Fagasowski frak i guzy,
Pragniesz w laur stroić płody
Podkasanej waszej muzy.
A że ci się to nie wiedzie,
Ty się ciskasz mój szyldkrecie
I na święte nasze hasła
Najbrudniejsze rzucasz śmiecie.
Więc ci powiem twemi słowy
Sens moralny tej osnowy:
Wolę polskie ..... w polu,
Bo się z niego człek obmyje,
Niż te nowo estetyczne
Wasze śmiecie i pomyje.

Kołczan.

TEMUŻ.

Chroniąc ziarno od kąkolu
Mówię ci wyraźnie:
Wolę polskie ..... w polu
Niźli ciebie błaźnie.

Termometr.

Mróz i ciepło, wiatr i cisza
Termometrem włada:
Słupek rtęci idzie w górę,
Lub na dół opada.

Gdy nie wiele wiosen liczy
Młodziutka panienka —
Wtedy nóżki jej osłania
Dość długa sukienka.

Gdy wiosenki ją obarczą,
Idzie suknia w górę,
A mamusia wszystkim mówi —
Że ma młodą córę.

I tak z wiekiem u panienki
Sukienka się zmienia —
Mamy tedy już dwa punkty:
Tajania i wrzenia.

Lecz gdy męża nie dostanie —
Ach! to los fatalny!
Bo dopiero związki ślubne
Znaczą punkt normalny.

W sprawie artysty.

Gość: Z projektów pańskich, najbardziej obiecującym wydaje mi się „połów wieloryba“. Ale zkąd pan weźmiesz model do tego potwora?

Artysta: To najmniejsza! Wszakże na dole obok mamy przekupnia sprzedającego śledzie.

Przed nową budą na Rynku.

Obywatel A. Ciekaw jestem co ci to panie budują tutaj — z kratkami panie i ozdóbkami...

Obywatel B. Wiecie kumie, to pewnikiem jest ten kurnik belgijski ulepszony przez Mussila, co to o nim w gazetach stało.

Obywatel C. Ale gdzież tam — mnie mówił znajomy woźny z magistratu — a ten przecież wie najlepiej, bo on sam a nie kto inny odnosił papiery panu radcy do podpisu, że to jest panie święty galerya, skąd za opłatą 10 ct. będą się turyści przez lornety patrzyć na pomnik Mickiewicza.

Obywatel D. Mylicie się panowie — to komitet pomnika wybudował. Pomnik będzie niezadługo odsłonięty bo znów p. Rygier wziął 2000 lirów na glinę — a że p. Mickiewicz do wilgoci nie zwyczajny stojąc tak długo w budzie, więc komitetowi kazali zrobić ową budkę aby się miał gdzie w czasie deszczu schować.

Obywatele A, B, C. Aha!! To najprędzej...

Woźny z magistratu (nadchodząc). Dzień dobry panom, a nad czem że to rada?

Wszyscy. Ano nad tą budą — bo nie wiemy — co tu będzie...

Woźny (z powagą). To stacja panowie tramwajowa...

Wszyscy (ze zdziwieniem). A naczelnik będzie?

Obywatel B. (z ciekawości). A bufet?

Woźny. A jakże, wszystko będzie — ino uważacie miejsca jest mało, bo gdyby tak panie dobrodzieju był deszcz i Staszczyk razem z Wojnowską czekali na tramwaj to nikt więcej nie wlezie!

Obywatel A. To i tak ten tramwaj troskliwy o nas...

Obywatel B. A mało to grajcarów wywiózł z Krakowa do Belgii, za te centy, toby można drugie Sukiennice postawić, a nie żelazną klatkę w którą Panie święty w czasie burzy i piorun może strzelić...

Obywatel A. Co tu będziemy nad tem radzić, chodźmy lepiej panowie na bombkę do Suskiego — panie woźny chodź pan z nami...

Kłopoty geogra ficzno-zoologiczne.

Staś: Tatku, dlaczego te małpy na Kubie ciągle wojny toczą?

Ojciec: Jakie małpy?

Staś: A przecież dopiero mamcia czytała o wojnie gorylasów na wyspie Kubie.

Zapalony jeździec.

„Więc kolega oświadczyłeś się córce pułkownika?“

„„Tak jest, bo dziewczyna kocha mię szalenie““.

„A ona to tak wprost oświadczyła?“

„„Nie tak wprost, ale kiedy jej dałem stosownego bodźca.

Dział przedświąteczny.

I. Wesołych świąt!

Wesołych świąt niedługo świat zawoła,
Więc z smutkiem precz, niech troski idą w kąt,
Choć raz na rok niech się rozjaśnią czoła,
Choć raz na rok niech przyjdzie myśl wesoła
W radosny dzień, w dzień Wielkanocnych świąt.

Ustanie z ryb posiłek smutno srogi,
Zuchwały śledź zakończy życia kres,
Złożą swą broń sardynki i minogi,
Pospieszy post w wieczności ciche progi,
A po nim nikt nie uroni łez.

Popieści słuch butelek łoskot głuchy,
Zachwyci zwrok prosię, co wdziękiem tchnie,
Rozkoszną woń wydadzą baumkuchy —
A władzy sceptr odzierży placek kruchy
I każdy człek pokrzepi ciało mdłe.

Więc bawcie się w przyjaciół szczerych gronie!
Z waśniami precz, niech gniewy idą w kąt,
Na zgody znak połączcie bratnie dłonie,
Miłości żar niech w piersiach waszych płonie
Choć raz na rok w dzień Wielkanocnych świąt.

II. Podręczna encyklopedja wyrażeń świątecznych.

Baba. Produkt przyrządzony w cukierni, a chwalony przez gości, jako produkt własnego wyrobu pięknych rączek gospodyni.

Cykata. Fikcja świąteczna, na którą mąż żonie daje od trzech do pięciu reńskich.

Głowizna. Jada się z chrzanem lub bez niego: zaręczając, że jest znakomita.

Pisanki. Nieprzyzwoicie jest zabierać je ze stołu i kłaść do tylnych kieszeni fraka.

Mazurki. Robią się z migdałów i czekolady, jedzą się po winie, a płaci się za nie w cukierni po świętach.

Szynka. Używa się zaraz po wódce, jeżeli leży pokrajana w plasterki na talerzu.

Torty, zobacz mazurki.

Prosię. Nie wypada chwalić delikatności i rumienności prosięcia, przy delikatnych i rumianych osobach.

Wanilja. Są lody waniljowe i krem waniljowy, ale ani tego, ani tego przy porządnem święconem wcale się nie używa.

Placek. Bywa przekładany i nieprzekładany, można skosztować i pierwszego i drugiego.

III. Rezultat niezależności zdania.

— Cóż to, kolega trochę napuchnięty?

— Nie! — tylko utrzymywałem w domu, że lepsze baby z cukierni.

IV. Przed świętami.

Jagna. Proszę tes łaski pana, pani się pyta, jakie to wino, i cy się na święta przyda.

Pan Andrzej. To olej rycynowy — no no, przyda się przyda.

V. NASZE DZIECI.

Ojciec. Mój Boże, jak ja byłem dzieckiem, to ledwie suchy kawałek chleba miałem na święcone.

Józio. Widzi Tatko, przy nas tatko będzie miał lepiej.

LOKAJCZYK.

(Typ z krakowskiego bruku).

Młodziutkie chłopię w czapce lokaja,
Ulicą miasta poważnie kroczy,
Bardziej do płaczu minę nastraja,
Czapkę z „koroną“ zsunął na oczy.

On wiejskich wspomnień prędko nie prześni!
Krom godzin szkolnych — była swoboda.
Wtedy igrali z nim — to rówieśni,
Toż życia na wsi ciągle mu szkoda.

A on tak chętnie do szkoły bieży,
Ale go biedna matka stroskana,
Wiedząc, że głodny i w złej odzieży,
Na służbę zsyła w miasto, do pana.

Dobrze, że wziął go wielmożny hrabia.
Dziś szkoła często chleba nie daje,
Lepiej lokajstwo dziś przysposabia,
Kto cel osiąga, jak nie lokaje.

Ci, co przywykli kark zginać z młodu
I nigdy własnej nie mieli myśli,
Wnet z tłumu głodnych przyjdą do przodu,
Inni — odejdą głodni, jak przyszli.

Półzygmunt.

NASZE SŁUGI

(autentyczne).

Raz w niedzielę po południu
Prosiła mnie Hania,
Że wyjść pragnie na nieszpory
Posłuchać kazania.

Dobrze — lecz, że miałem gości
Jak zwykle w niedzielę —
Nakazałem, żeby zaraz
Przyszła po kościele.

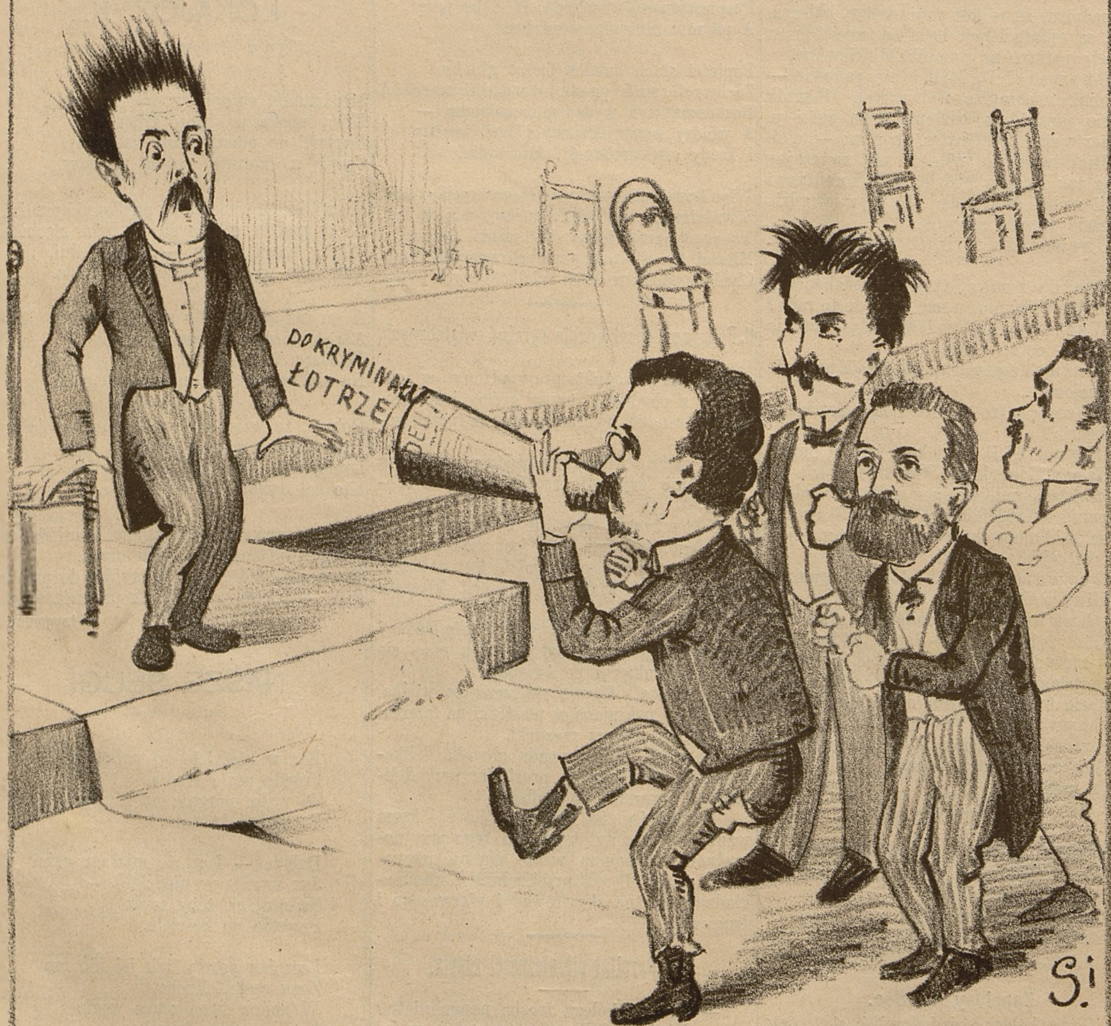
Lecz jak poszła, tak jej nie ma
Żona czeka, słucha,
W końcu sama rzuca węgle
I w samowar dmucha.

Aż powraca późno w nocy
Żona z desperacyi
Mówi: Haniu cóż kolacya?...
„Ja już po kolacji!“

Z

Stanowczo najlepszy **„Cognac fine champagne d'Hongrie“** Marka V. S. O. z r. 1882, jakoteż Marka **„Extra“** z r. 1888 z renomowanej fabryki koniaku Hrabiego Stefana Keglevich poleca: **H. FUGLEWICZ** dawniej **K. Knorek i Spka** Handel Korzeni, win i delikatesów **Kraków, Floryańska 23.** — Obok handlu pokoje gościnne. Ciepłe i zimne przekąski. Porter angielski i Piwa krajowe.

Z Borbifaksjady parlamentarnej.



Wolf do Fuchsa: Do kryminału łotrze!
Schönerer do Wolffa: Wrzeszcz bratku co siła!... Es soll kosten was es will... Brill mein Wölflein brill!!...
Daszyński: Rżnij Walenty Bóg się rodzi!...
Winkowski: Nic nie szkodzi... nic nie szkodzi...
Fuchs (przerażony): Czy mam pójść do kryminału jak chce Wolf Mospanie? W każdym razie, ten wniosek dam pod głosowanie...

Tercet Kubański.



On (Kuba): Czego te baby chcą odemnie? za dużo dobrego na jednego...
1. Ona (Ameryka): Pójdź w me objęcia luby mój!
2. Ona (Hiszpania): Nie słuchaj jej mój Kuba, stój!...
On: Do kroć djabłów rozerwią mnie
Te baby dwie!
Lecz myśl już mam! Tej figę dam i tamtej dam...
Zostanę sam.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Z Rady miejskiej. Na kiedzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej, które jak zwykle kompletu ledwie starczyło — odrzucono petycyę dyurnistów magistrackich o zapomogę na święta, motywując swą uchwałą, iż obżarstwo jest grzechem — a właśnie na Wielkanoc je się za dużo. Niechaj tylko każdy dyurnista odwiedzi swych znajomych, a naje się i bez zapomogi. — Wypłatę 2000 lirów p. Rygierowi przyjęto z radością. — Komisya wodociągowa postanowiła go zamianować członkiem honoromym z powodu, iż tak znakomicie potrafi pompować kieszeń komitetu. — Ponieważ, jak donoszą sprawozdania giełdowe, glina podrożała w Rzymie, Komitet ma w krótkim czasie przesłać panu Rygierowi dalszy ciąg pozostałej jeszcze gotówki.

Z Komisyi asenterunkowej. Ze względu, iż w ostatnich czasach kilkunastu obywateli mojżeszowego wyznania zostało zaliczonych w poczet członków czynnych armii austryackiej grono poważnych obywateli z Kaźmierza nosi się z myślą wystosowania memoryału do Rady Państwa, na ręce posła Daszyńskiego, aby odtąd żydów stanowczo uwalniano od wojska, gdyż im to przeszkadza w interesach.

Odczyt. Na dochód wstydzących się pracować wygłosi w przyszłą niedzielę w sali Rady miejskiej prof. Cybulski odczyt pod tyt.: „Pchła jako zwierzę ssące.“ — Biletów nabyć można wcześniej w kancelarji Tow. św. Wincentego a Paulo.

Posiedzenie Afrykanek. Krakowskie Afrykanki odbyły w ubiegłą niedzielę walne zgromadzenie, na którem zastanawiano się nad ewentualnem założeniem Towarzystwa głodnych dzieci w Kamerunie i w tym celu wybrano komisyę z tutejszych pań, które wyjadą na miejsce w celu zbadania stosunków. Na cele wsparcia nowego przedsiębiorstwa danem będzie kilka balów, jako najwygodniejszy środek dla kieszeń inicyatorek (niestety — nie ich mężów, dop. zecera).

Kronika policyjna. C. k. prokuratorja zawiadomiła c. k. Dyrekcyę policyi, iż przedłużyła urlop pp. Kieszkowskiemu z powodu nieznajomości jego miejsca pobytu i Daszyńskiemu, aby go niepotrzebnie nie drażnić.

Wczoraj aresztowano Kalasantego Wydmikuffa włóczęgę, pod zarzutem usiłowanej kradzieży Sukiennic i odstawiono do aresztów tutejszo-sądowych. Ponieważ Wydmikufel zdaje się mieć wspólników, wdrożono za nimi energiczne śledztwo.

Przedmioty znalezione. W komisaryacie magistratu złożono wczoraj 30 beczek piwa znalezionych na Plantach pod ławką obok pomnika Straszewskiego — prawdopodobnie wypadły komuś siedzącemu z kieszeni. Właściciel może odebrać swoją zgubę po wykazaniu piwa własności i amatorstwa piwa, w przeciwnym razie piwo to rozdzielonem będzie pomiędzy ubogich pod dozorem gminy się znajdujących.

Nekrologja. W miesiącu marcu zgasły w Krakowie ku pociesze świata, a zmartwieniu 15 abonentów ś. p. „Kolce“, organ klubu ziewających. — Czcigodny zmarły od pierwszych chwil młodości okazywał już ogromne osłabienie odziedziczone po swych przodkach, które też pas życia jego zawcześnie przecięło. Oby im Prokuratorya lekką była!

Repertoar teatralny. Począwszy od dnia 1 kwietnia rozpoczną się w teatrze miejskim w Krakowie występy gościnne trupy p. Weinberga z Podgórza, grywać będą najlepsze sztuki repertoaru, jak: Blümele, Mischki i Moschki, Rabi Joselman, Ben Akiba, A verrukte Katz, i wiele innych. — Jeden wieczór przeznacza Dyrekcya na dochód Towarzystwa „Sfas Emes“.

Z Wieliczki donoszą nam, że straszliwe zaburzenia, o jakich świat nie słyszał, już się skończyły na wybiciu kilku szyb i obiciu kilku obywateli. Panika mimo tego jeszcze ogromna; w aptece miejscowej zabrakło trociczek i nowy ich zapas musiano sprowadzić aż z Podgórza.

W Czernichowie, grono poważnie myślących obywateli postanowiło wybudować pomnik na cześć Komisyi orzekającej o zaburzeniach studenckich, Wierzch pomnika zdobić będzie armata i knut rosyjski — jako symbole siły i porządku.



Kroniczka wiedeńska.

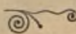
IV.

Miasto nasze już pomału
Kończy erę karnawału,
Który tu — jak rzecz wiadoma
Dłużej trwa niż u Was doma.
Lecz już cieszą się ludziska
Że się nowy teren zyska
Innych szałów i odmętu
Z rozpoczęciem Parlamentu,
Gdzie się nowych wrażeń zazna,
Gdzie ujrzymy Wolfa błazna
Jak znów będzie brał po twarzy
Gdy sposobność się nadarzy.
Zacznie się i dla Ignaca
W popieraniu niemców praca
Wyjdzie także na teater
Poseł Stojałowski-Pater!...
Czy pokaże owe cudy
Co ludowi przyrzekł wprzódy
Zobaczymy. Zawsze czas mu
Stwierdzić słuszność entuzyazmu
Co dla niego tłum ogarnia..
Rozraduje się owczarnia,
Szczera radość przejmie nas też
Gdy to będzie dobry pasterz“
Nie chcąc Księdzu zrobić ujmy
Dzisiaj nic nie prorokujmy
Niech sam sobie łamie głowę
By nie popaść w głupstwa nowe....
Wiedeń wita jak zwiastuna
Lepszej doby: pana Thuna. —
Gabinetu premier świeży
Wprawdzie do Czech przynależy
Lecz jest przytem z krwi i kości
Propagator niemieckości
To też u niemców — oczywista
Gabinetu cała lista,
Prócz jednego Kaizla — czecha.
Mała dla nas też pociecha
Gdyż jednego skład wylicza
Z pośród nas: Jędrzejowicza.
A i on nas zbyt nie wzrusza
Jako stańczykowska dusza.

Jak Parlament się ułoży,
Czy nie będzie jeszcze gorzej
I Monarchii — i krajowi
Przyszłość o tem postanowi...
Jeden tylko fakt pociesza
Że Socyałów dzika rzesza
Choć jak dawniej prawa rości —
Dziś — niestety! — jest w mniejszości!
Zła to dla niej konjunktura,
Bo burdami nic nie wskóra.
Cała większość z „Polskiem Kołem“
Będzie Rząd popierać społem....

W roku tym, jak pewnie wiecie
Mamy pięćdziesięcio-lecie
Rządów Króla i Cesarza.
Więc sposobność się nadarza
Dla uczczenia tej rocznicy
W Jego państwie i stolicy.
Ex re tego wspomnieć warto
Że ma w maju być otwartą
Tu wystawa na Praterze
W której udział i lud bierze.
Przedsięwzięcie to nie lada
Świetnie się już zapowiada —
Pawilony, kioski, hale
Wyglądają wprost wspaniale,
Praca postępuje żwawo
Bo chcą na czas być z Wystawą.
Tem zaś żwawiej, że przeszkody
Nie doznają od pogody
Choć jest ziemia na pół skrzepłą,
Znać już wiosnę, słońce, ciepło
W Wiener-Waldzie wpół zielono
I bociany spostrzeżono.
Wobec tego pytam: Któżby
Wierzył w smutne Falba wróżby?....
Lecz pisanie skończyć chcę tu:
Jak otwarcie Parlamentu,
Jak otwarcie i Wystawy
Ujrzy każdy, kto ciekawy —
O tem wszystkiem ile da się
Znów doniosę w swoim czasie.

Konstanty Krumłowski.



Przyzwoita branża.

Pani (przyjmując służącą): Ale przecie nie masz kawalera? Ja nie cierpię osób lekkich....

Sługa: Niech się wielmożna pani wcale nie obawia, mój narzeczony służy w ciężkiej kawaleryi.

„Viktorya“ Kawiarnia przy ul. Sławkowskiej l. 6. vis à vis Hotelu Saskiego, urządzona z komfortem, **Czytelnia** zaopatrzona wszelkie pisma krajowe i zagraniczne. **Bilardy** najnowszej konstrukcyi. **Różnorodne trunki. Specyalna kawa,** otwarta do godziny 1-ej po północy. **Ceny** nader umiarkowane poleca się względom **Szan. P. T. Publiczności.**

ECHA Z LWOWSKIEGO TEATRU.

(Sylwetka operowa).

Jadwiga Camilowa.

Tęgiej tuszy kobiecina,
A sprężysta — ani słowa —
Przed nią nawet się ugina
Dyrektorów naszych głowa
A pan Heller — ów złowrogi
Serc zdobywca — zwie się w szale,
I — choć kręci wąs swój srogi
Pani tej nie straszy wcale.
Chodzą nawet takie wieści
Że mu proces wytoczyła.
I wygrała najzupełniej
Heroina nasza miła.
Głos jej — metal dźwięczny, czysty
Co tak mile ucho pieści
Kiedy jasny i przejrzysty
Dzwoni, szepcze, drga, szeleści.
O zaiste tego głosu
(Nie wiem sam jak to się dzieje),
Ale żal mi bo z dniem każdym
Traci dźwięk swój i rdzewieje
I jak w wnętrzu fortepianu.
Kiedy strun się przerwą zwoje
Tak w tym głosie słychać czasem
Dysharmonii jakieś stroje.
Ale znam ja sposób na to
Wcale łatwy — bagatela,
Trzeba struny z rdzy oczyścić
I zawołać.... stroiciela.

Julian Jeromin.

Ile razy słyszę tylko
Głos naszego kontra-basa
W sercu mojem rozkiełzanem
Tysiąc sprzecznych uczuć hasa
Bo zaiste głos ten śliczny
Wszystkich porwie i poruszy
Kto rozumie się na sztuce
Mnie — przemawia on do duszy.
Kiedy w Halce, Strasznym dworze
Słyszę jego głos wspaniały
Zdaje mi się, że przebywam
Na zwycięzkim polu chwały
I że wkrótce zagrzmi hasło
Wśród pobrzęku mieczów stali
Zawołane takim basem
„Hejże wiara na Moskali!"
(C. d. n.) *Hazet.*

Z księgi głupstw.

Nie ufaj bracie kobietom.
Bo to są wielkie zwodnice,
Jeśli chcessz zmysły postradać
To się zaplątaj w spodnicę.

Z reguły trzymaj się zdala,
Jeśli ci spokój twój drogi:
Zbliżysz się — albo ożenią
Albo połamią Ci nogi....

Gdy się to drugie przytrafi,
To mniejsza, zrosną się kości,
Lecz, gdy ożenisz się bratku,
Spraw pogrzeb twej spokojności.

Towarzysze i Towarzyszki! Ojcowie, Matki, Synowie i Córki wyborców z V kuryi!!

W dniu 1 kwietnia b. r. o godz. 8, 9, 10, 11, 12, 3-ciej i 8-mej odbędą się w sali Brüderlichkeit na Kaźmierzu i u p. Ebera na Dietlowskiej wielkie zgromadzenia

z następującym porządkiem dziennym:

1). Towarzysz Poseł Daszyński. Prima Aprilis czyli com zrobił dla was w Parlamencie i w Szwajcaryi!

2). Wnioski i uchwalenie votum ufności Szan. Posłowi.

Uwaga. Z kijami przychodzić nie wolno! Wstęp dozwolony tylko socyalistom!

Towarzysze i Towarzyszki jawcie się licznie! za komitet partyi

Kl inberger, Misiołek.

Po ostasniem zgromadzeniu bal tańcujący w Sali Johnów za koleją!

Kwiecień.

„Kwiecień — plecień — bo przeplata,
Trochę zimy — trochę lata"...
W tem przysłowiu prawdy wiele,
Bo choć z ziemi wytknie ziele —
To go zwarzy mróż nie cnota,
Lub zamuli — plucha słota.
Święta rychłe mieć będziemy
I na świństwa się rzucimy.
Więc kiełbasy, prosię — szynki,
Do żołądka jak do skrzynki —
Pchać będziemy całą moc —
Byle uczcić nam Wielkanoc.
Ptactwo w pary się gromadzi,
Nad budową gwiazdek radzi.
Zwiastun wiosny, nasz skowronek
Sławnym śpiewem wita dzionek.
Wszystko, wszystko ze snu budzi
Prócz niestety — no, nas — ludzi! *Z.*

Na nadchodzący wielki tydzień

poleca księgarnia

Dra Przyjemnickiego

świeży zapas towarów wielkopostnych.

Ign. Daszyński. „O kiwaniu palcem w bucie" rozmyślania rekolekcyjne. Kraków nakład kasy chorych.

Dyr. Trzaskowskiego. „Akcentacya grecka — czyli pokutnica w niebie. Dzieło to polecone przez pierwsze powagi naukowe zaleca się szczególniej dla młodych niewiast.

Kwargle ołomunieckie, kawior carski, śledzie wędzone i marynowane, łosoś w galarecie oraz wielki wybór różnych artykułów wielkopostnych i dewocyjnych.

Także przyjmuje się składki na misye afrykańskie.

Są również na składzie polecane przez teologów kompletne roczniki „Czasu" nadające się szczególniej do umartwień ciała w wielkim tygodniu.

Przy lokalu znajdują się pokoje gościnne gdzie każdy za przystępną cenę od rozmaitych wypadków ubezpieczonym być może — właściciel ma nadto do sprzedania kilka parcel i kamienic.

Ręcząc za sumienną i skrzętną usługę polecamy się względom Szan. publiczności.

Ceny bajeczne. — Wybór niebywały!

PRIMA APRILIS.

Nie wiem dla czego — lecz starym zwyczajem
W dniu pierwszym Kwietnia zwodzim się wzajem —]
Gdyby przywilej dniem jednym się cieszył —
Jakżeby mało kłamstwem świat grzeszył.
Lecz gdy dziś kłamstwem dzień poczynamy,
Kłamstwem, obłudą dzień każdy żegnamy —
Po co więc o człecze święcisz Aprilis —
Gdy prawdę mówisz — kiedy się mylisz?
Z.

Nowa piosnka na starą nutę.

Chcesz abym ci piosnkę wysnuł
Kiejby nitki z motka —
— Jesteś piękną — ty wiesz o tem
Jak stara dewotka! } bis.

Chcesz abym ci ja powiedział,
Kto to oczkiem mruga?...
— Z linii *A-B* — ty wiesz o tem
A to zwrotka druga! — } bis.

Chcesz abym ci ja powiedział
Kto to się maluje?...
— Kto rumienić się zaprzestał
Ten farb potrzebuje! — } bis.

Chcesz abym ci piosnkę wysnuł
Biednaż moja głowa!
— Ruszaj z Bogiem, byle prędzej!
I piosnka gotowa!!! } bis.
Ktoś.

Gdy milczą kobiety...

„Uważasz, że Trzepałkowska dziś wcale nie mówi?"

„„Wiem, włożyła nowy garnitur zębów, a te nie siedzą jeszcze dość mocno"".

Aha!

Młodzieniec: A co byś pani powiedziała na partyę w łodzi?

Panienka: Dlaczegożby nie? Mogłaby być nie zła, ale ja tam nikogo nie znam.

Przez ogródki.

„A cóż tam słychać z naszym Alfonsem, że go nigdzie nie widać?

„„Ach biedak, on cierpi na skutki skomplikowanego złamania — wiary.

Wspaniałomyślny,

Pst, kelner, upadła mi pięciocentówka. Jeżeli ją znajdziesz, to mi ją oddasz. No, a gdybyś jej nie znalazł, to możesz ją sobie zatrzymać.

„NORIS" Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych **W. Bełdowskiego** w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecamy: Tutki „Mais Numa", „Mais Albertk" białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis", „Mais de Paris" do tytoni średniomocnych.

Do nabycia w trafikach i handlach.

Typowi Nerona.

Gdy ducha w nas nie zgnietli moskale wydziercy,
Ani podłych Judaszów przekupione roje,
Ani bracia szakale, kraju przenniewiercy...
Czyż nam prześladowania szkodzić mogą twoje?

Jeśli w polskich zasadach tkwią wspólne swobody,
Gdyśmy wolność stracili w imię tej idei...
Ty dla pychy nikczemnej niszczysz nasze rody,
Gnębisz mowę ojczystą... pozbawiasz nadziei!

I sądząc się być wielkim same błędy działasz...
Chcesz jak dawni Rzymianie mieczem i pożogą
Znaczyć ślad swych pochodów — topić we krwi pałasz...
Deptać po przygnębionych gladjatorską nogą?

Chcesz świecić nędzną dumą, co godność poniża...
Bez względu jak się kończą despotyzmu gody —
Jak kiedy w Koloseum skrwawiony znak krzyża
Zwiastował — mimo męczarń — cel blizkiej swobody!

Wszak kiedy nią się przejmie Europa cała,
Potomność cię osądzi bez żadnych rozjemców...
Że choć byłeś Niemcem i z duszy i z ciała:
Będąc wrogiem ludzkości—byłeś wrogiem Niemców!

Kazimierz Zienkiewicz.

Plotka

(Tragodya społeczna w 5 aktach).

Akt 1. (Elżbieta i Balbina).
— „Czy wiesz pani co się stało?“ —
— „Ale cóż za przypuszczenie!“ —
— „Więc ci powiem prawdę całą
Tylko proszę o milczenie.
Doktor X. — wszak znasz go pani,
Ten, co złoty ćwikier nosi
Wieczór, niosąc bukiet w dani
Stał pod oknem panny Zosi“ —

Akt 2. (Balbina, Kunegunda).
— „Czy wiesz pani, co się stało?“ —
— „Nie, nic nie wiem! skądże przecie“ —
— „Więc ci powiem prawdę całą
Tylko trzymaj rzecz w sekrecie;
Dzisiaj w nocy, gdy spoczywał
Cały świat i ciszy szukał
Do drzwi Zosi się dobywał
Doktor X i w okno pukał.

Akt 3. (Kunegunda, Barbara).
— „Czy wiesz pani co się stało?“
— Nie wiem, ale pragnę wiedzieć!“ —
— „Więc ci powiem prawdę całą
Tylko — proszę cicho siedzieć.
Dzisiaj w nocy o północy
Doktor X. tak z bagatelki
Do pokoju panny Zosi
Wlazł przez okno“ —
— „Boże wielki!“

Akt 4. (Barbara, Eusapia).
— „Czy wiesz pani, co się stało.
— „Nie! lecz rzecz ta mię zachwyca!“
— „Więc ci powiem prawdę całą
Tylko — to jest tajemnica.
Doktor X. ten arogancki
(Ongi także mię kurował).
Pannę Zofię dzisiaj rano
Strasznie ściskał i całował“. —

Akt 5. (Eusapia, Franciszka).
— „Czy wiesz pani co się stało?“ —
— „Nie“ —
„Okropność — wstyd i zgroza
Wyznam, wyznam prawdę całą,
Doktor X. wart jest powroza!
— „Co? ten skromny zawsze młodzian
Mógłże spełnić rzecz naganną? —
— „Tak jest pani! Panna Zofia
Nie jest przezeń dłużej.... panną....

Marzec 1898. *Hazet.*

Jak się to gusta zmieniają!

Jak się to gusta zmieniają, mój Boże!
Gdym miał lat z górą siedemnaście może,
Marzyłem tylko o błękitnych oczach,
Ustach z koralu i kruczych warkoczach.

Bujałem myślą po niebios błękicie,
Liczyłem gwiazdy — i kochałem życie
Z szczerym zapałem serca młodzieńczego,
Co nie pragnie, nie żąda niczego.

Lecz gdym świat bliżej począł już poznawać,
Bliżej nań patrzeć i z ludźmi przestawać;
Kiedym go wreszcie ujrzał w całej nędzy,
Wzięła mię chętka robienia pieniędzy.

Wziąłem się tedy do dzieła z ochotą,
I tak zajęty tą nową robotą,
Ledwo spostrzegłem, że dochód mój mały,
By z niego można stworzyć kapitały.

Począłem tedy znowu pisać wiersze,
A mimo, żem miał i chęci najszczersze,
By tworzyć ody, sonety, romansy,
Przekonałem się, że w tem nie ma szansy.

Dałem więc pokój — rzuciłem marzenia;
Z uczuć zostały li tylko wspomnienia.
I dzisiaj proszę tylko o to nieba,
Abym do śmierci miał kawałek chleba.

Jullusz.

Zmiana.

Przed weselem moja mała
Gdym jej szeptał o miłości
Ze wzruszenia łezki lała
A ja śmiałem się z radości.

Po weselu marzeń koło
Prysło — w domu nic nie znaczę
Ona — śmieje się wesoło,
A ja — pod pantoflem płaczę.

Hazet.

Pomyłka.

— „Mój panie, co to znaczy?
Wpół mą córkę objąłeś
No cóż cię wytłómaczy?
Niepotrzebnie się krztusisz,
Ożenić się z nią musisz!
Nic ci tu nie pomoże
Udawać fanfarona“...
— „Więc to córka? — przepraszam,
Ja myślałem że... żona.

Rady, przestrogi i sentencje.

Kto z kolizji trudnych życia, cało wybrnąć chce,
Niechaj Bogu jedną świeczkę — djabłu świeci dwie.

Użyj smarowidła, wszystko się powiedzie,
Kto dobrze smaruje, dobrze w Radę jedzie.

Gdy ma być twa sprawa dobrze załatwiona,
Zwracaj się do głowy — nie zaś do ogona.

Gdzie miłość nastaje —
Rozum nurka daje.

Zazwyczaj krowy dwie
Stańczyków cielę ssie.

Kropla.

(przypowieść).

Poczęta w wielkiem przestworzu bez końca
Ze mgły porannej czy też łez anielich
Błyszczała kropla do promieni słońca
Zdobiąc swym blaskiem wonnej róży kielich.
Z czystego łona tej małej kropelki
Przezierał cały niebios błękit wielki...
Różę zerwała z krzaku czyjaś ręka:
W dusznym pokoju z dnia na dzień po trochu
Więdnie i ginie — a kropla maleńka
Strząśnięta z kwiatu upadła do prochu...
Kroplo natchnienia! czysta i błyszcząca!
Zbyt często świat cię w proch i błoto strąaa!..

Konstanty Krumłowski.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 7 „DJABŁA" 1898 r.

PRIMA APRILIS.

smutna a pouczająca historya z końca XIX. w.

przez **Teodora Węglarza.**

I.

Jasny miesiąc nad Krakowem,
Swe złociste podniósł lica,
I dokoła rzucił okiem,
Dachy domów już oświeca,
A ciekawie patrząc w koło
Co w Krakowie robią ludzie —
Wnet zatrzymał wzrok sokoli
Na stojącej w rynku budzie...

A pod budą z rozrzewnieniem
Jakaś dama w kół spoziera,
I pożąda — z utęsknieniem,
By zobaczyć kunszt Rygiera,
Lecz nie prędko, pismo mówi,
Ten majstersztyk zoczą ludzie,
Bo Komitet go zazdrosny
Zaryglował mocno w budzie.
I gdy stoi zamyślona,
Wtem w wykwintne szaty odzian
Od Sukiennic dąży strony
Elegancki jakiś młodzian.

Jej woalka twarz zasłania,
Więc nic młodzian nie zaoczył,
Lecz się mimo tego kłania
I krok ku niej lekko zboczył,
Towarzystwo ofiaruje,
Bo w Krakowie — zna świat cały
Młodzież nasza, to nie lada
Galanteryi ideały!

Dama patrzy oburzona,
Nie tutejszą była bowiem
I nie znała obyczajów,
Co zaś rzekła — nie opowiem,
Boby pewnie prokurator
Znów narobił światu bólu
I raz drugi już w tym roku
Zamknął znowu „Djabła" w ulu.

Ona poszła. Młodzian za nią
Elastyczne sunie kroki —
Obserwując z tyłu panią,
Jej turniurę, szaty, koki,
Jakież jednak zadziwienie
Napełniło jego duszę,
Gdy stanęła podle bramy
Gdzie on mieszkał?! Dodać muszę,
Że to było blisko rynku.
Zadzwoniła: stróż wychodzi,
Ona zwraca się mu jeszcze
I w młodziana okiem godzi...
Potem z swojej portmonetki
Garść hellerów wyciągnęła
I z słowami: „za fatygę",
Młodzianowi w dłoń wepchnęła.

Stanął młodzian odurzony
Obstupuit — jakby zmyty,
Boć to pierwszy raz takiego
Doznał czegoś od kobiety.
On! ideał panien, wdówek
I mężatek! w duszy waży,
Co też myśli owa baba,
Że tak jego lekceważy?
Zaklął z cicha, i powoli
Odszedł niezrażony wcale...
Co wynikło potem z tego,
O tem w drugim jest rozdziale.

II.

Północ biła, skoro młodzian,
Skąd niejasnem jest nikomu,
W nieco zmięte szaty odzian
Przywędrował w stronę domu,
Gdzie na niego żonka młoda
Czeka pewnie z utęsknieniem.
Lecz dziś taka już jest moda,
Że mąż z czystem swem sumieniem
Często bawi się za domem,
A tam w domu łezki leje
Żona biedna — że tak szybko
Prysły wszystkie jej nadzieje.

Po cichutku wszedł do domu
Słucha... nic się już nie rusza,
Więc po chwili jak zabity
Legł w objęciach Morfeusza.

Już dziesiątą trąbił z wieży
Maryackiej strażnik w koło,
Gdy bohater przetarł oczy
Marząc o tem, jak wesoło
Śnił o onej zakwefionej
Nieznajomej mu niewieście,
Którą spotkał wczoraj wieczór
Przy pomniku tam na mieście.

Żonka wchodzi: „Już pan wstaje,
„A to bieda się zaspała
„Spracowana — i nic nie wiesz,
„Ciocia wczoraj przyjechała!"
„Ciocia?" wrzasnął przerażony,
Bo już słyszał co niemiara,
Że to djabeł jest wcielony
Owa ciocia, panna stara.
I z pod kołdry, jakby z procy
Skoczył niby oparzony,
Przeczuwając, że w dom wniesie
Odmęt walki — ciocia żony.

Gdy się zebrał, grzeczność każe,
By ją spytać jakże spała,
I wyrazić uniesienie,
Że pod dach ich zawitała —
A tu dodać mam nawiasem,
Że ów młodzian, mąż swej żony
Jak się zdarza w świecie czasem,
Nie znał cioci!
Uniżony
Wszedł gdzie ciocia rezyduje,
Przy niej mopsik — jak słup staje,
Bo on przecież zna tę babę...
Tak mu się przynajmniej zdaje.

Gdy go ciocia zobaczyła
Jadowitym w okół wzrokiem
Tocząc, rzekła: „Zosiu miła,
„Tyś szczęśliwa, że pod bokiem
„Masz zacnego tak młodziana,
„Bo ci powiem, dym z kolei
„Ze Zwierzyńca szła tu wczora,
„On, by strzedz mnie od złodziei,
„Że spóźniona była pora,
Aż pod bramę mnie prowadził,
„Wdzięczność za to nie zaginie,
„Więc dziś witaj pod swym dachem
„Mój ty teraz — już kuzynie!"

Żona w męża wypatrzyła
Swe niebieskie piękne oczy,
Bowiem pewną ciągle była,
Że go w biurze praca tłoczy,
Bo tak mówił, że w noc późną,
Że to koniec był miesiąca,
Ma załatwić ważną sprawę,
Która zwłoki niecierpiąca!

Czy powiedział, co poznawszy
Swą znajomą z zeszłej nocy,
Tego nie wiem, dość że z domu
Wnet wyleciał, jakby z procy,
I gdy w biurze zamyślony
Na kalendarz wiódł oczyma,
Krzyknął: Zwiódłem się! niestety
Wczoraj był — Aprilis prima.

Stąd nauka płynie taka
Czytelniku mój pobożny,
Że pierwszego zawsze kwietnia
I w miłości bądź ostrożny.

MODUS VIVENDI.

Mieć cara za Boga
Czcić prawo batoga
Całować knut święty,
Ordery i hresty....
To modus vivendi z Moskalem.

Wyrzec się swej wiary,
Kontusza, czamary,
Własności wieczystej
I mowy ojczystej....
To modus vivendi z Moskalem.

Dozwolić rabować,
Co ukradł, darować
I własne dać skóry
Na carskie mundury,...
To modus vivendi z Moskalem.

Bić w cerkwi pokłony,
Z Moskiewek mieć żony,
Złodzieja zwać bratem
I bratać się z katem....
To modus vivendi z Moskalem.

Nauczyć azbuki
I synów i wnuki,
A potem w rekruty,
Na Sybir pod knuty....
To morus vivendi z Moskalem.

Z.

Poezya i proza.

Córka bankiera: Patrz tatko, jak słońce spada coraz to niżej....

Bankier: A cóż mnie to obchodzi? Wszakże nie mamy dotyczących akcyj.

Nowość BOMBY! SŁAWIAŃSKIE szt. 5 cnt. poleca
Bracka l. 5. A. NOWIŃSKI

»Exegi monumentum«.

Kiedy życia strumień wartki
Porwie mnie na toń,
Może kiedyś moje kartki
Wpadną komu w dłoń.
Bo jeżeli szczur ich nie zje
Uszanuje mól,
Pójdą pewnie me poezye
Pod pieprz albo sól.
Albo może też na złość mi
I pośmiertny wstyd
Stary handlarz szmat i kości
Weźmie wiersze żyd.
Może znajdzie się i głupi
(Biorąc przykład ten)
I tom mych poezyi kupi
Dla „zniżonych cen"
Tafetowi sypnie szczodrze
Za nie szóstek dwie,
Potem w domu książkę podrze
Na co?.... Każdy wie
Jednak pójdzie część pod garnki
W kuchni lepiej im —
Stamtąd rączki pensyonarki
Mój odnajdą rym.
Choć o tomu kartki pierwsze
Myszy toczą bój —
Schowa ocalone wiersze
Za gorsecik swój!....
Więc krytyku! nie dbam na twą
Żółć ni twoją złość:
Jam „do serca" trafił łatwo
I mam na tem dość!....

Konstanty Krumłowski.

Łamigłówka.

Z ośmiu liter ułożyć następujące wyrazy:

1. 3. 7. 3.

Jest to znany rodzaj stroju
Różnej miary — no i kroju.

7. 3. 2. 1. 8. 4. 6.

Zdala od nas grodu Piasta —
Tam w Rumunii — nazwa miasta.

8. 4. 5. 6 1.

Lata, wieki przechowany,
Wagą złota nabywany.

7. 3. 5. 6. 4. 3.

Bywa złota lub złocona
I z całością zespolona.

7. 3. 1. 8.

Wożą wozy, wożą gary.
Cieńsza, grubsza — różnej miary.

1. 3. 2. 8.

Choć strzeżona i zamknięta
Dla złodziei to ponęta.

7. 3. 4. 4. 6.

Niezliczona moc ich w świecie.
Sami o tem dobrze wiecie.

5. 8. 1. 2. 6.

Pies lub suczka na odmianę
Są to rasą nazywane.

5. 3. 2. 3. 1.

Choć nie nożem rąbie, kraje,
Ostrzem razy ciężkie daje.

4. 8. 5. 3. 4.

Czy wprost, czy w spak, postaw w rzędzie
Jedno imię zawsze będzie.

2. 8. 4.

Czy to w płynie, czy to w lodzie,
Z wód królową żyje w zgodzie.

1. 8. 4. 5. 6. 4. 3.

Niby knajpa, nie handelek,
Pełen brudu, szkła, butelek.

Całość.

Wszystkie razem imie dają,
Tem imieniem nazywają,
Nawet pierwsze jest przysłowie
Typ złośliwy w czynie, mowie.

Znaczenie szarady umieszczonej w Nrze 6.

KARJATYDY

Trafne rozwiązanie nadesłali:

Pani Julia Z. Kraków.

Panowie St. Ropski, Lesław Gajewski, K. Kucharski z Krakowa, oraz p. Bruno Kozłowski z Krakowa, dołączył następujący wierszyk:

Może się to na co przyda;
Rozwiązanie — Karyatyda!
Lecz czy nie jest to znów blaga
By ta zawsze była naga?
Wszakże „Kaśka—Karjatyda"
To nie taka jest niewstyda,
Choć się zresztą równa z klocem.
Ale czemu ja się pocę?
Niech z P. T. rozwięzywaczy
Kto napisze co inaczej.

Znaczenie szarady w nr. 6.

MISYONARZ

Trafne rozwiązanie nadesłali:

Panie Matylda, Helena, Stefanja Soczkówne z Krakowa, Ern. K. z Skowierzyna.

Panowie Bern. Kanarek z Skowierzyna, Lesł. Gajewski, K. Kucharski z Krakowa.



Zarozumiała.

— Czy chciałabyś mieć Zosiu jeszcze siostrzyczkę?

— O mamusiu chcę, tylko żeby nie była taka ładna jak ja!

Najświeższe
MATERYAŁY WEŁNIANE i JEDWABNE
na sezon wiosenny i letni
poleca w wielkim wyborze
Marya Prauss
w Krakowie, Rynek główny Nr. 7.
Ceny bezkonkurencyjne.
Wszelkie towary do nabycia w dowolnej ilości.

Tanie, modno, sezonowo,
Bądź na nakaz, bądź gotowe,
Eleganckie męskie stroje,
Których trwałość, jakość, kroje
Pod gwarancyą dobrze znane
Wedle pory sortowane
Materyały zagraniczne
Tańsze, droższe, barwy liczne,
Z Anglii, Francyi sprowadzane,
W cenach fabryk sprzedawane.
Również mamy i dziecinne,
Różnorodne znane słynne
Garniturki rozmaite
Modne, trwałe, mocno szyte,
Publiczności polecamy,
I o względy upraszamy.
Filia Wiedeńskiej fabryki Ubrań męskich i dziecinnych
Albert Kohnn
Kraków ul. Grodzka l. 50. (obok kościoła WW. SS.).

Założony w r. 1806
HANDEL WIN
pod firmą
J. GRALEWSKI
w Krakowie, ul. Grodzka 44,
utrzymuje na składzie wina węgierskie austryackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości po cenach umiarkowanych.
Składy transitowe dla prowincyi przy ulicy Kanoniczej, L. 20, ulicy Brackiej 13 i ulicy Stolarskiej L. 5. — Cenniki bezpłatnie.

Znaczna oszczędność domowa.
Począwszy od 5 kilogr. zamówienia ZIELONEJ KAWY za poręczeniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi: posyła pierwszy chrześcijański Skład kolonialny 713 3 3
Jana Kubrychta w Pradze na Małej Stronie
poleca zwłaszcza te wyborne gatunki kawy:
Kampinas grubo ziarnistej . . . . . 5 Klg. Złr. 6·—
Jawa Kampinas prawdziwej . . . „ „ 7·—
Guatemala piękny zapach . . . . „ „ 8·—
Ceylon I-ma . . . . „ „ 9·—
Zamówienia 5 klg. posyła się franco za pobraniem pocztowem na każdą stacyę pocztową. — Cenniki na żądanie darmo i franco.